

WYDAWCA: WYDZIAŁ WYDAWNICZY
UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

MARIAN CZUCHNOWSKI

ANGIELSKA
ZIMA 47

Poemat

z

szuflady



Londyn 1966

© Copyright reserved

Published and Printed in Great Britain by
Poets' and Painters' Press, 146 Bridge Arch, Sutton Walk,
London, S.E.1, 24th May, 1966

Krystynie i Czesławowi Bednarczykowi

1

Każdy kto bardzo kochał ten wie jak był trudny
Ostatni rok nadziei czterdziesty siódmy
W Londynie przy ulicy Złamanego Szeląga
Uwijają się kupcy Kupcowe.

W ciemnej z palonej cegły ponurej melinie.
W suchym jak stary cementarz podziemiu
Zapryskanym chropawymi żarówkami —
Z latarnią na przedzie osypaną deszczem
Jak krysami solnymi powierzchnia solodraga.

Krzążają się córki.
Mięsiste i płowe.
Przenikliwe jak mgła.
W rękawiczkach kurzu.
Elektrycznego szronu.
Mrozu i szkła.

Z bruku w jaskinię prą schodów dwa szare strumienie.
Jeden szczyrbaty
Drugi brudny.

2

Skaczą sterane hrabiny
Baronówny
Czerstwe kuchary.
Baletnice.
Podlotki.
Sędziwe wydry
Synogarlice.
Wiły Piskorze.
Świerszczyki.
Śpiewaczki w kominie.
Całe roje rodzinne.

Brzany. Cmy nocne
Świekry. Łanie.
Utrzymanki. Ciotki.
Aktorki na tapczanie a gęsi na scenie.
Wytarte w użyciu jak brzytwy
Ale ciepłe jeszcze.
Przyroda zyspała razem do arki.
Cyrk, Zoo i omamienie.

3

Jedna biodrzasta Dahomejska Wenus.
Inna nimfa z talią pstrąga.
Ta biust ma wylany jak balia.
Śniadej sterczą szczupłe złote jabłka.
Niska nosi czarny pieprzyk za uchem.
Średnia aksamitną szyję.
Spotkali się razem:
Krotochwilny Matejko, targ wiejski, kobiety Picassa.
Ryczą krowy i trąby
Piszczą cieniutko fletu srebrna klapka.
Tłum się rusza.
Faluje.
Przeciska i wije.
Sukienki.
Kostiumy
Bluzki. Swetry.
Spodnie.
Włna. Jedwab.
Plastykowa masa.

Kupcowe pakują towary
Liczą głośno.
Uganiają w cieniu.
Miotają się.
Trzęsą jak w rzeźni tłustymi pośladkami.
Parskają kolory

Trzeszczą bryły
Wrą dźwięki.
Wściekają się linie:
Ugru, cynobru i minii
W sławnej firmie paczek —
„Polska nie zginie i trwa.“

4

Rachmistrze z ołówkami w zębach lutowanych złotem
Drapią się w łyse pały z wiecznymi piórami za uchem.
Pracowite roboty.
Z rękami koniokradów.
O latających oczach.
Drapieżnych ostrych głosach. Z rysim słuchem
Na dźwięk każdej monety Choć tak drobna. Srebrna.
Jak ta razem z Orfeuszem zaproszona w grobie.

Wiedzą naprzód kto jest.
Kto wkrótce będzie ścierwem.
A kto potem.
Wyglądają w zamyśleniu jak bardzo zdrowe wdowy w żałobie.
Co czarny zdjawszy welon podpatrują w lustrze
Czerwone tryskające policzki. — Później jedna
Za drugą listy piszą do pierwszego kochanka.
Czasem krótsze.
Czasem dłuższe.
Ze łóżko jest wolne.
Łzy są słone.
A w warkoczach mieszka złota wróżka.
Ta sama chętna z modrymi oczami
Co się kładła na wznak
W pachnącym mchu popod paprociami.

Za rachmistrzami, księgowymi, kalkulatorami
Jak blade ozdoby z wieloramiennego srebrnego świecznika
Pryskają maszynistki.

Sekretarki.
Pomocnice.
Stenografki.
Pakowaczki.
Radcynie.
Ofiary losu.
Lat.
Lasów i leni.
Ludów Wojen.
Ciepłych wanien.
Wysiedleń.
Plag. Pożarów
Pluskiew i patosu.
Z których omieciono gazowe ulice Niemiec.
Belgii,
Francji.
Niby listki
Fioletowe,
Czerwone.
Białe z parków zdjęt listopad pewnej doby
Dmuchał w powietrze
Żeby Anglii także użyzyć dobrodziejstw rtęciowej
Choroby.
Wszystkie się krzątają.
W fałszywych lokach
Wyprasowanych z jedwabnej juty
Skrzy się prawdziwy diament. Perła.
Kapie klips mroźny.
Kołczyk w zielenistych gronach z uszu ścieka.
Mrugają szmaragdowe gruszczyki, mieczyki, krzyżyki.
Kielichy Opalowe berła.
Lśnią szafirowe oka w złotych powiekach.

Kobiety wyszły niedawno
Z piekła piekieł.
Żadna nie chce wracać
Drugi raz do piekła.

5

Ale nie tylko te schludne kobiety
O wytartych łzami i pudrem policzkach,
O rękach długopalczastych wyszytych niebieskimi żyłami,
Z twarzami zadrukowanymi gęsto drutami kacetów,
Więzień i ochronek,
Puffów dla Wehrmachtu, hoteli, kabaretów, kuchen, kantyn,
Ile rządzi tu pośpiech w melinie:
Taśmowa gospodarność i wzniosły cel.

Fruwają nad stołami nylony Biustonosze.
Złote majtki z jedwabnego żarnowca.
Walą się bogato na beton koce.
Pulłowery Kretony Komiśne buty.
Welniane skarpety. Ciepłe gacie. Rękawice. Pasy.
Plami róg piwnicy sterta swetrów
Z czerwonej nici stojąca jak Hel
W granatowym morzu marynarskich płaszczy
W zapalniczkach utkwili żółte skrzynki z cygarami.
Wyżej pada z półek śnieg koronek.
Piki. Welurów. Szyfonów.
Szelest celulozy Cieni. Biel szlafroków.
Orły. Pióra. Skrzydła bambusowe. Sztuczne szczęki.
Lewatywy Amaranty

Pośpiech. Pośpiech!
Sypią się parami figi w kręgach, smalec i andruty.
Przemyczone zegarki z pozłacaną kopertą.
Prześcieradła. Konserwy
Suszone owoce. Prezerwatywy.
Kawa. Sery.
Bukszpanowe różańce. Mydło i salami.
Udział biorą w pośpiechu:
Zarówki, stoły, paczki herbaty i nerwy
Trzaskają maszyny do liczenia.
Leje się. Pcha się. Sypie się strugą gotówka,
Tysięczna zaliczka.
Pieniądz zwariował od własnej potęgi

I rypie do środka drzwiami i oknami.
Na błyszczących prętach drżą:
Przebite telegramy, czeki.
Listy Obstalunki.

6

Dzień ciemną noc, ciemna noc dzień zmienia.
Wyskakują. Pędzą. Ścigają się rażno
Po stokroć zaświadczone kwity.
Udostowierenia. Ausweisy Cash'e. Salda i rachunki.
Wyrównane w rządki.
W ząbki.
W kozły cyfr.
Jak w Tobruku podczas nocy miny i zasieków druty
A Błażej Skóra stoi w melinie
I oczy zachwycone wytrzeszcza jak owca.

Niema jest uroda baranów co się włóczą w parku!
A za nimi niebieska mgiełka cienkimi pasmami.
Co baran podniesie ogon zaraz skrzętne wróble
Młóćą runo dziobami. Siadają na baranim karku.
A jesień bije tryskając w milionach czerwone ruble liści.
Trzeszczą pękając mądre kasztany
Obnażając owoc twardy jak mahoń.
Z gładką i złotawą łupą.

Chrzęszczą w srebrnym strachu kruche liście pod nogami.
Piętrzą się i w zaspach zatrzaśniętych
Na pierwsze szronu skoble
Wydzielają rozkoszny suchy dziki zapach.
Płoszą nikłowymi szczypcami różowe kaczęta
Gdy weszły na groblę stawu
Tkniętego chromą niezgrabną skorupą
Niewprawnego ścięcia wody nim się z chmur posypie
Szmer dziewiczego śniegu
Szeleszczącego jak ziarniste ząbki w otworzonym zypie.

7

Dyrektorzy firmy w ubraniach marengo. W szarych paltach.
O miękkim czarnym aksamitnym kołnierzu.
Panoszą się na ulicy
Zajeżdżają limuzynami na chwilę
Czerwoni od napięcia.
Lekko uchylają poważne „Edeny”
Między palcami ważąc bukiet rękawiczek.
Wpadli by bezcennych
Kilka słów trzeźwych zamienić z rodakami
O brzozie płacze, tułaczu żołnierzu,
O nowych zatrzaskach i nędzy wszechpolskiej,
Moskiewskich głupawych rabusiach,
O wiaderkach z plastyku i ziemi Szopena,
Bagnecie na broni,
O gwałcie i wstydzie.
Bezmyślnych aliantach.
Zdradzie i ohydzie.

Tu uścisk zacnej dłoni żołnierskiej.
Tam uśmiech na policzkach osiadł.
Czasem łza na zmiętym od brzytwy
I koniaku ich obliczu bryźnie.
A wszystko co mówią ma smak rodzimy
I taką jest troską
O tę najdroższą matkę Polskę nasiąkniętą,
Płaczu i hartu w tym tyle,
Mocy i wytrwania, nadziei, że musiał
Nie jeden żołnierz myśleć z krtanią ściśniętą
O własnej ojczyźnie.
O jej wielkich skrzętnych dobrodziejach,
Co ją wybronią, utrwala, może nawet zbawią.
Którzy spędzają dla niej dzień i noc
Na czujnych czatach, niby wilk ostrożny,
Wytrwały na śniegach w Karpatach,
Dobierający się do śpiących koni.

Czuwają i żywią. Męczą się i krwawią.
Na wiecznej warcie. Oстрыm posterunku.
Szukając z matni wyjścia i ratunku.
Za posterunek wliczają procent do rachunku.
Także wydatki do kolejnych wart.

8

Więc dyrektorzy są zajęci. Ważni. Stale zadyszani.
Tu udzielą pociechy Tam rady. Plusną słodkie słówko,
Ze może już jutro orły powrócą
Do zhańbionych gniazd!
Więc nie mają czasu. Już zniknęli w bramie.

A na dole w basementach pstrą hałaśliwą zgrają
Kreślą śmiało plany dziesiątki cyfrowych biegaczy
Wbijają sępie oczy rachmistrze w mapy osad,
Fabryk, wiosek, miast.
Szukają żeru i zbytu.
A potem to wszystko będą ciche uświęcone dzieje
Brukselskich panienek
Szarpiących nerwy i kalki dla biednego kraju.

Pochód klientów do meliny
Żołnierzy, cywilów i dzieci trwa bez przerwy
Jakby misjonarze złotouści na odpust zjechali.
A potem mieli trzymać w basementach kazania do ludu.
Chociaż tak nie było,
Nikt nie sprawił cudu nad Tamizą,
Tłumy wszystko kupują na żywca.
Bo coś znaczy wydać półroczny żołd żołnierski
Na konieczne i niezbędne rzeczy!
Jeśli dochody z tego pójdą na walkę orężną
Z śmiertelnym wrogiem, na broszury i odpór,
Oświatę potężną, co naród jak Hiroszime
Bomba powszechnie oświeci.

A dawać! Pomagać. Kupować. Nie ustawać. Niech dalej
Biją gorące działa choć frontów zmieniają się linie.
Drzazgi tam lecą gdzie rąbie się drwa.
Wszyscy za broń! Na front zimowy firmy paczek —
„Polska nie zginie i trwa“

9

Błędzie
I żalu człowieczy!
A niech w kraju za to mają kilometry
Ciężkiego sukna i na lato getry dla Gwatemali
Uszyte jeszcze w ubiegłym stuleciu.
Bale halek,
Litrowe blaszanki lakieru do paznokci,
Snopy podwiązek,
Fury tenisowych butów.
Nic nie pomaga w kopaniu ziemniaków
Na słocie jak te tenisówki!
We wszystkich gazetach — „Ratujcie rodziny!“
Wołają nagłówki.
Niech kraj z Zachodu towar zalewa
A Moskali krew!
Nad mogiłą zakłękniętą
Śpiewa ptaszę polne.
Wolności błyska krucza brew.

Niech wiedzą, że hoża dziewczyna wyszła do doju
W białych tenisówkach a wróciła boso.
Nie takie się w świeżym szpinaku
Buciki pod krową rozlazły.
Wiadomo: mało jest słomy w kraju teraz
A łajna po kostki.
Zaraz więc wpadły na pomysł kupieckie wyrostki.
Zamiar nowy szybko powzięli jak chłop trawę kosą
Zeby firma mogła tę słomę jeep'ami wysyłać
Po wiązce na dodatek do pary butów,
Ale się znalazły

Wywrotowe jednostki co zamiar uczciwy wyśmiały
Zamiast powagi kupieckiej tylko
Po głowach chodzą im kawały
Co gorsza bez dodawania dorsza
Sprzedają ludowi poza firmą
Na własną rękę buty z cholewami
Odlewane misternie z gumy chłaśniętej żelaznym pokostem.
Buty pozafirmowe były okazałe.
Wyglądały ślicznie jak miśie z pluszowymi uszami.
Ale ich wbić na nogę w żaden było sposób,
Gdyż ulane były na angielską stopę,
A stopa u Słowian, jak wszystko słowiańskie,
Gigantyczna.
Wbić by ją można dopiero do buta dla słonia.
A butów słoniowych firma
Jeszcze na składzie nie miała.
Wysyłała tylko to
Co na siebie w złotym wieku
Wkładał sam Brytyjski Lew.
Niech to ponosi kraj i tym się oczyści z nędzy
Jak czyści z włosów stalowa nulka twarde łby rekrutów.

10

Wymij bawoli mieszek i otwórz wolności rycerzu.
Zapłać, podpisz kwit i odejdz w spokoju.
Los cię ocalił że nie padłeś w boju.
Bóg dał ci żołąd królewski.
Firma wzięła.
Rodzina dostanie:
Dziesięć puszek sardynek,
Nikłowy korkociąg,
Kilo pieprzu ziarnistego,
Posążek Buddy,
Przyrząd na mieszanie
Wody sodowej z elektrycznym ciepłomierzem,
Pudełko landrynek.

Tysiąc spinaczy do papieru listowego
I żółty proszek
Przeciw gościowi i strzykaniu w uchu.
Mielony w Kalkucie z goleni mamutów

11

Miesiąc za miesiącem odchodzi
Jak strażnik w kożuchu.
Londyn szumi.
Londyn się bawi.
Londyn sprzedaje i tańczy
Londyn kpi.
Londyn rośnie.
Ulicami
Miliony samochodów. Mundurów.
Dudnią pociągi.
Autobusy Truck'i.
Błyśnie beżowa latarnia, błękitne oczy, jedwabna parasolka.
Biust jak bukiet z dwu złączonych złotych pomarańczy.
Nogi po pachy. Mrugają rzewnie czarnymi rzęsami.
Dziwożona! Polak wąsaty stanął na rogu i usta otworzył.
Skamieniał w deszczowcu jakby go przeszły kolka.
Stoi blejszy niż jego spodnie barwy khaki.

12

Wieczór.
Już noc.
A w firmie paczek — „Polska nie zginie i trwa“ —
Za nylonową firanką pajęczyn, okien z szorstkimi szybami,
Na których zbiegły zmierzch krem różowy położył.
Wciąż sprzedają
Łamią ręce nad hukiem roboty.
Przymilnie szeptają,
Że gdyby doba miała w sobie nawet lata dwa,

To wielkiej sprawie z trudem podołają.
Ale nie szczedzą żarówek, zapadu, własnych cennych osób.
Po prostu chcą namacalnie przekonać całą Europę,
Ze nie zapomnieli nikogo. Ani tych pod Pcimem,
Czy też Zawichostem.
W Zapadni Małej, w Wąskiej, Ciasnej, Długiej, Suchej,
Ani nowo odzyskanych pod Grunwaldem,
Szczecinem, Wrocławiem, Psiem Polem.
Z myślą w Rawie Ruskiej, Bełżcu, Prąciu, Kłaju.
Wszędzie z żyletkami docierają,
Z krabami na kwaśno,
Wiecznymi piórami i saldem.

Z tym saldem czasem kłopot, bo lud salcesonu
Prosi w listach zamiast salda.
Prosi makaronu w kruchych żółtych rurkach.
Soli. Igieł.
Zapałek i świńskiej omasty
Amerykańskiej, białej piszą — zamiast tubek pasty
Do zębów, której nijak z ziemniakami przełknąć nie można.
Choć na pewno dobra.
Co więcej, pachnie szlachetnie jak miętowe cukierki.
A przecie to nie cukierki.
Zębów i tak już dawno nie mają,
Więc po co im do nich pasta?
Myśl nie taka zdrożna. Trzeźwa.
Chyba, żeby im sztuczne szczęki wysłać,
To je powprawiają choćby
Dla zużycia tej pasty, co już otrzymali,
Zawiniętej w srebrzyste papierki.

W listach myśl druga ustawia koślawe literki.
Niech raczej się krewni w Anglii postarają,
Żeby pchnąć cały samochód pocztą
Z zapasowymi częściami,
Coby z nich można sieczkarnię złożyć
Albo młynek a samochód sprzedać
Rosjanom. Potem krowę kupić,
Prosiaka wychować.
Zakłuć na Wielkanoc.

Zjeść na chwałę brata.
Męża. Kochanka.
Co tak się natyrał i zjechał pół świata.

Trudno w takich chwilach próbom namówić się nie dać.
Znany nam już z rozsądku Skóra Błazej,
Kiedy gwiazdy zmieniły już dwie srebrne straże
W okrągłym jak globus baraku
Jak bezrobotna przespanka się rzuca
Z boku na bok. Spać nie może. Tłucze głową w ścianę.
Liczy do świtu na wapnie plamy posrebrzane.
Często płacze. Siąka w poduszkę z ostrożną,
Żeby go sąsiad nie skłął, że tak się kokosi
Na fasowanych kocach jak półroczne prosię.
Zanim je wezmą do pieca i ustroją wiankiem
Z białych główek obranej cebuli. Razem z obwarzankiem
Postawią na stół w barwinku i liliach:
Niech śpi różowe prosiątko niewinnie,
Póki go nie zjedzą z szczypiorkiem i chrzanem.
Z ziemniakami na małe plasterki ciętymi rozmaicie.
Z ostrym czosnkiem co mięso smacznie umila.

13

Z polowego łóżka wstaje Błazej Skóra.
Dość tego myślenia!
Pojedzie do Londynu.
Znajdzie sławną firmę paczek.
Zapłaci i kwita.
Wypchał pulares funtami.
Dopiero teraz pojął, że już w szybach świta
Błękitną bielizną, którą porozwieszał ranek
Na platanach parkowych.
Tam się gwiazda schyla
Obok nakrochmalonych, porozszywanych złotą nicią
Snieżyстых firanek w oknach zamku,
W którym kwaterowało dowództwo.
Uzbrojony wiedzą nieprzepartego przeznaczenia

Dopiął pas battledress'u i zwidziało mu się,
Gdy chwycił za klamkę przy poświęcie lila,
Ze nędzne szybki w baraku żegnały go same,
Mówiąc do widzenia!
Mgliste i trochę w górze zapłakane.
W krzakach aloesu.

14

W melinie wszystko sprzedają.
Samochody na cugowe konie,
Kafłowe szafy,
Zegarowe wanny,
Fioletowe paciorki afrykańskie,
Zuluskie naszyjniki,
Ręczniki i gaz
Morowy na polsko-radzieckie owady
Tylko siknąć raz
Sprężonym ciekotem, a parazyt mdleje jak wdowa w jesieni
Gdy odespała zimową żalobę, a zdrowemu ciału
Jeszczeby się chciało,
Jak rosółu z grysikiem garść lekkiego szału.
Sprzedawaliby i wdowy hurtem, w tuzinach, i panny
Przespanki, ale w kraju wdów
W bród, jak piegów.
Więc tylko dlatego
Nie dołączano ze względów praktycznych
Wdów do cennika pościelowego.

Czeka w melinie, drapiąc się w głowę
Błażej Skóra i duma sowicie.
Co wybrać? W czerwonej książce stoi, że można wysłać
Nawet ptasie mleko w widzie skondensowanym,
Albo w proszku na rozdęcie w wodzie.
Także pieprz,
Figi,
Łososia w cynkowym korycie
Na pięćdziesiąt osób,

Halki z koronką,
Australijskie płótna,
Homary w occie, oryginalne, z widoczną fasolką,
Flaki fok na zgagę,
Fraszki Hemara,
Pijawki w kostkach, jak Maggi,
Powieści Sądka,
Ręczne piły,
Sadło na swędzenie,
A także „Mowy“ Cyce-Rona dla żonatych.
Gwoździ skrzynię.
Wszystko w czystej białej wazelinie.

Co wybrać? — duma Błażej Skóra,
Sierżant jeszcze przed demobilizacją na sto zawodowy.
Żołnierz. Weteran. Piechur. Pielgrzym i służbista.
Uch! Jak przydałaby się w parcianym worku
Kartoflana czysta! Wyrąbać duszkiem pół bańki.
Dobrać się do stosu westfalskiej kiełbasy
Albo donicy bigosu. Ciągnąć harę za ogon.
Młaskać. Uchlać się. Zapomnieć!
Potem do garści rażno wzięwszy grubą łagę
Pohulać po tych ladach.
Po półkach zdrowo przejechać sękami.
Po kryształowych cebzykach,
Marach i okularach dla krów

Wodzi czerwonymi oczami z myślenia
W koło nieprzytomnie.
Wtem jakby go poniosło za bardzo wojskowe natchnienie
Słyszysz głos generała — „Sierżant Skóra do mnie!“ —
Brr. Obleciał go strach.
Generał przecie leży gdzie jest las sosnowy
Koło mostu z urwaną barierą.
A sierżant Skóra stoi w firmie paczek
Ciężko jak ten kij grabowy.
W głowie mu huczy jak w Sądowej Wiszni.
Myślał i myślał.
Aż wreszcie wymyślił
Jak smoka z papieru.

Ma już plan gotowy.
— „Jeżeli taką zgryzotą są trzmielę we łbie,
To proszę dla Magdy
Tuzin par pończoch.
Koniecznie z nylonową podszewką i suto jedwabnych.
Krowy się lepiej doją, kiedy dojarka
Pośliźnie się na łajnie w świecących nylonach.
Gruchnie twardym tyłkiem aż stajnia zadzwoni.
Potem po bierwionach pogrzmot idzie
Jakby kto zwałił na ziemię wór jagły.
Po buty juchtowe może pojechać we wtorek do Kutna.
O to się nie martwię.
Dać, proszę, rayonu
Ładną porcję. Ukrajać bez śpasu.
Może być także do pary dwa biustonosze,
Trzy kilo atlasu.
Niech się baba wywróci w atlasie w chlewiaku!
A gdy
Ucapi ją, podnosząc, pastuch za biustonosz z rayonu,
Chyłkiem,
Z potrójnej czaszy spadochronu, i zgniecie tłustą pierś
Uwikłaną w balonowym przędzywie, to wtedy
Lżej jest dać w pysk smoluchowi
Albo korytem po grzbiecie!“ —
Tu się Błażej na samą myśl wzdrygnie.
— „Tfu!“ — splunie i grzecznie przeprosi,
Że z powodu nagłego cierpienia wątroby
Beton firmowy znieważył i zrosił.
Maca Błażej pas z pluszu zielonego. Miękki i jedwabny.
— „Zmyślny, jucha. Przytulny i ciepły jak kark u królika
Nim się go trzaśnie po kręgach na obiad z kapustą
U kanonika.“ —
Powzięcie postanowienia zajęło mu chwilkę.

— „To też proszę zapakować razem.
Przyda się prawdziwie.
Jeszcze kordonku modrego proszę dołożyć
Z łokieć przy akordzie.
Też przyschnie.
Człowiek się tyle nawłóczył po świecie.

Zaznał biedy
Więc nie żał także pluszowej kurtki do dom' podesłać
Kobiecie!
Zawinąć w gazę jak jagnię.
Mokre i prosto od mamy“ —

Wszyscy przyświadczaają w kupieckim skupieniu.
Pochwalają wielki patriotyzm, smak i rozumienie.
Krajowi i kupcom ze wszystkich sił należy pomagać.
Co tylko w promieniu 10 tysięcy mil da się kupić,
Kupić!
I pchnąć na nasienie dobrobytu.
Także więc kazał Błażej spakować pantofelki z rafii
Koloru ćwikły Z złotymi noskami.
Dwa szale szkockie w ogonach, jak u pawia.
Z wymyślnymi frędzlami. Z czubem w kratę farbowanym.

Zamyślił się znowu chłop głęboko.
„Więc o czym to chciałem jeszcze?
Aha! Prawda. Mam!
Dla Magdy także w koszyczek niciany
Proszę spakować pięknie te siamskie szmaragdy,
Co je terkusami albo rabinami
Zowią.
Czerwone to i ziarkowe.
Świeci się rażno jak mrówki na nowiu.
Niech Magda na sumę od święta ponosi.
A pastucha Józka — wybuchła myśl z opóźnionym
Zapalnikiem jak babę będzie mi łapał w golca
W chlewiku za nogi,
Zbiję uczciwie, jak wrócę, po mordzie.“ —

15

Otrzeźwiał jednak szybko z przykłej myśli.
Rezolutnie dodał:

— „Proszę jeszcze dorzucić dla żony
Zamszowe trzewiki
Ze srebrnym rzemykiem!“ —
Odetchnął nareszcie.
Poczuł, że pot rześisty z niego cieknie
Jak ze szczura woda.
Oglądnał bez czytania listę darów.
Podpisał rachunek.
Zapiacił 100 funtów.
Pulares mu zelżał.

Co to za radość, jaka to pociecha,
Mieć czyste sumienie!
Więc lekko pobieżał
Do żołnierskiej jadłodajni
Imienia króla Jana Sobieskiego,
Gdzie dzielny kucharz większe wygrywał tam bitwy
Niż stary król przed wiekami.
Więcej wymagające bystrości, odwagi i męstwa,
By z nędznej koniny pieczeń usmażyć wieprzową
A z zwykłej rybitwy
Podać cietrzewia z tatarskim sosem.
Cichego zająca zamienić skromnie
Z pomocą rusztu, musztardy, gazu, wolnego gorąca
W miękkiego wołu z tartą éwikłą z chrzanem.
Z czego chrzan jeden tylko był w menu prawdziwy.
A mimo to kucharz walne odnosił zwycięstwa
Nad brytwanną.
Nie tak wprawdzie głośnie jak króla pod Wiedniem,
Za to częstsze.

Tutaj Błażej szczęśliwie przyszedł wypić jasny trunek
Wielokrotnie opiewany przez mądrego wieszczą.
Póki się wieszcz nie rozsypał
Jak stara beczka
Od nadużywania trunku jasnego.

Siedział więc Błażej Skóra i pił,
Mlaskając namiętnie, na frasunek.
Oglądając bystrym okiem malowane dziwy
Siedzące w grupach.
Grube, cienkie, szerokie i węższe.
O twarzach wyparzonych wapnem.
Szarych. Mysich. Końskich.
Niektóre nawet piękne urodą złowieszczą,
Jaką posiada stare próchno. Tłące doświadczeniem.
Zawikłanym ciemno w suknie, halki, włosy, grube biodra,
Nerwowe ręce. Chciwe oczy, co chociaż przygały,
Dymią wciąż jak wulkany
Drży na ich dnie lawa wrąca. Modra
Od uranowych soli i pobranej rtęci.
Wśród zaś dam, jak opasły
Nosorożec, siedziała, o oczach niezdrowym marzeniem
Osnuty, markietanka z czasów ponapoleońskich.
Dar życzliwych sojuszników.
Leżała bez chłopca sto lat w czystym spirytusie
W szklanej szafie w muzeum. Toteż gdy Polacy
O cały wszechświat z całym światem
Bić się postanowili do ostatniej kropli
Nie tylko krwi ale nafty w połowym prymusie,
I szukali wszędzie pamiątek po pradziadach,
Dyrektor muzeum
Wydobył z szafy bezcenne trofeum.
Osuszył z wody.
Otarł z kryształowych sopli,
Które porosły grubo w szklanej bani pracownicę wojen.
Po czym wręczył ją Polakom.
Myśląc, że ją kwiatem kryształkowym poświęcenia,
Kamiennym powojem
W namiocie swych pamiątek ustawią na tacy
Po zjedzonych konserwach albo na beczce po ropie.
Ale gdzie tam!
Czego nie dokona
Szczera miłość ojczyzny, chęć walki i wola.

Wola stawiana na nogi żywych i umarłych.
Wola wodza.

Podobno w sztabie obie myśli się starły
Zwyciężyła jednak wodzowa.
Baba na nowo z szafy wypuszczona
Wylazła z szklanej balii
Rozkazem osobnym wskrzeszona.
A potem oddana na służbę
Nie zawiódła nadziei.

Stuletnią mając wprawę,
Dobry cel wzięwszy za drużbę
Polowała w tej żołnierskiej kniei.
Z krzepą zwawszą niż Nana,
Którą wymyślił tak brutalnie Zola.

17

Błażej wrócił z Londynu do beczki późnym wieczorem.
Wielki Wóz zajeżdżał daleko pobliskim jeziorem
Za parkiem, koło zamku.

Błysnęły tylne koła i za wodą poszły
W bór sosnowy Obóz spał.
— „Teraz usnąć spokojnie!” — pomyślał Błażej.
I przykrył się poszwą
Skórzaną CKM-u.
Zimną jak niedola.

Już sen się w srebrnej mazi maże.
Szumi woda w pobliskim potoku.
Liście i susz, koło piecyka, na opał.
Usnął nareszcie w czarnym tunelu
Krzyżąc długo i mówiąc przez sen.

18

Spał Błażej Skóra spokojnie miesiąc.
Trzy miesiące.
Rok.

Swe angielskie dary w listach do domu
Suto Magdzie opisał.
Czy się jednak koleje w świecie popsęły,
Czy wciąż jeszcze trwał
Podwójny w kraju stan wojenny,
Dość, że ani sukno, nylony,
Sławne syjamskie drogie kamienie,
Ałlasy, jedwabne trzewiki
I gaz na pchły poprzez celne straże
Nie przebrnęły.
Utkwiły po drodze jak w kożuchu szwy.

19

Rok już był czterdziesty ósmy
Kręty jak szaraka susy.
Wreszcie się Błażej w żelaznej beczce przebudził.
Twardy żołnierski krok
Zahuczał znów na bruku przed firmową meliną z cudami,
Brukselskimi panienkami,
Płaczącymi brzożami,
Błyskawicznymi zatraskami,
Atomowymi lustrami.
Z marmurowym Szopenem
I z włoskim salami.

Rozległ się tam,
Gdzie firma ta
Pod mądrym wezwaniem — „Polska nie zginie i trwa“ —
Męczyła się dla ojczyzny

Przed meliną pusto.
Nikogo nie ma.
Ludzi ani firmy
Tylko zatarty deszczem napis
Z ocalałym pojedynczym słowem „Polska“
Na balaskach stróżówki cicho się kołysał.
Ani śladu dawnego podziemia.
Ni ludu na bruku.

Cicho, sza!
Jak w wymarłej na tyfus plamisty parafii.
Błażej zakręcił się na pięcie bezradnie.
Widać zbłądzić miał.
Stał i patrzył z otwartymi ustami.
Odjęło mu mowę.
Lekko mżyło zryte deszczem listopada lustro.
Stuka, puka kapuśniaczek.
Jak padał po wioskach.
Srebrna ospa.
Srebrna ospa.
Srebrna ospa.
Tik tak.
Polśniewają „Visy“
W olstrach.
Koni słyszeć kwik.

20

Z basementu wychodziła powoli na światło
Stara kobieta, i zimny
Wyleciał za nią powiew wilgoci
I płaski stuk rozkładanych drewniaków
Widząc skamieniałego Błażeja potrząsnęła głową.
Mrucząc pod nosem.
„Jeszcze jeden smakosz
Zimowych gruszek z wyrka wstał.“ —
„Wysyłka paczek? Bagnet na broń?
O czym pan plecie?“
Nagle się zaśmiała.
— „Ach! Pan pyta o nicponi
Co zwiali przed rokiem
Statkiem motorowym
Do Brazylii?“
Phi, nie warto truć sobie tym
I tak nie łatwe życie!“ —
Poszła nie oglądając się dalej.
I dalej ulicą czynszową.

Dziko
W polach pod Bradfordem
W skrzystych ametystach dnieje.
Budzi się Błażej w hostelu o świcie
Ciężko zlany potem.
Wyjął:
— „Jezu!“ —
„Co to za złodzieje!“ —

Ile of Wight — wiosna 1953.
Londyn — w ciemnym listopadzie 1957

ZAPIS FABULARNY :

1. Każdy kto bardzo	7
2. Skaczą sterane hrabiny	7
3. Jedna biodrzasta Dahomejska	8
4. Rachmistrze z ołówkami	9
5. Ale nie tylko	11
6. Dzień ciemną noc	12
7. Dyrektorzy firmy w ubraniach.	13
8. Więc dyrektorzy są	14
9. Błędzie	15
10. Wyjmij bawoli mieszek	16
11. Miesiąc za miesiącem	17
12. Wieczór	17
13. Z połowego łóżka	19
14. W melinie wszystko	20
15. Otrzeźwiał jednak	23
16. Siedział więc Błażej	25
17. Błażej wrócił z Londynu	26
18. Spał Błażej Skóra	26
19. Rok już był	27
20. Z basamentu wychodziła	28

Mariana Czuchnowskiego :

- PORANEK GORYCZY, poezje. Nakładem Jana Kuglina, Poznań, 1930. Rysunek na okładce: Artur Maria Swinarski.
- KOBIETY I KONIE, poezje. Nakładem Jana Kuglina. Rysunek na okładce: Wincenty Kuglin. Poznań, 1931.
- REPORTER RÓŻ, poemat. Nakładem Wojciecha Meiselsa, Kraków, 1932.
- TAK, poezje i poematy. Nakładem Władysława Chrapusty, Kraków, 1933.
- TRUDNY ŻYCIORYS, poemat. Nakładem Władysława Chrapusty, Kraków, 1934. Dwa wydania: nielegalne i po konfiskacie.
- NOWA KULTURA, szkic teoretyczny. Nakładem Józefa Kokoszki, Nowy Sącz. Naprawa, 1934.
- POWÓDZ I ŚMIERĆ, poemat. Nakładem Biblioteki „Nowej wsi”, Kraków, 1936. Po konfiskacie tylko jedno wydanie nielegalne.
- CYNK, powieść. Nakładem S. Seidena. Kraków, 1937.
- PIENIĄDZ, powieść. Nakładem Wydawnictwa „Sirinks”, Kraków, 1938. Okładka Stefana Zechowskiego.
- ARKUSZ POETYCKI. Nakładem F. Hoesicka, Warszawa, 1938.
- W LETARGU, farsa jednoaktowa. W czasopiśmie „Próby”, Bydgoszcz, 1938.
- Z ZIEMI WŁOSKIE DO POLSKI, publicystyka. Nakładem Biblioteki Walczącej Polski, Londyn, 1944. Okładka: Antoni Wasilewski.
- THE POLISH TROOPS IN ITALY, Londyn, 1944.
- Z MOSKWY DO MOSKWY, publicystyka. Nakładem Biblioteki Walczącej Polski, Londyn, 1944.
- COPNIĘTY CZAS, listy z Bliskiego Wschodu. Nakładem „Światopolu”, Londyn, 1945.
- POŻEGNANIE JEŃCA, poezje. Newtown, 1946. Okładka: Wojciech Jarzębowski.
- POLA MINOWE, poezje. Nakładem Oficyny Poetów i Malarzy, Londyn, 1951. Okładka i rysunki: Marian Kościakowski.
- TYFUS, TERAZ SŁOWIKI, powieść. Nakładem „Modern Writing”, Londyn, 1951.
- ROZŁUPANY PRZEZ PERŁĘ, poezje. Londyn, 1952.
- MOTYL I ZAKONNICA, poemat. Okładka: Jerzy Faczyński. Londyn, 1953.
- FIOŁKI Z WARSZAWY, dramat. Okładka: Jerzy Faczyński. Londyn, 1954.
- PIERŚCIEŃ I ZAMIEĆ, powieść. Okładka: Stefan Baran. Nakładem „Veritasu”, Londyn, 1956.

POETA, poemat. Nakładem „Alma Book Company“, Londyn, 1956.
SREBRNA OSTROGA, opowiadania. Okładka i rysunki w tekście:
Janina Chrzanowska. Nakładem „Veritasu“, Londyn, 1958.
NA WSI, poemat. Nakładem Oficyny Poetów i Malarzy, Londyn,
1958.

W druku:

CZARNA KORONKA, powieść. Nakładem Polskiej Fundacji Kultu-
ralnej, Londyn, 1966.

Poemat z szuflady nazwany „Angielską zimą 47“ jest
26 książką Mariana Czuchnowskiego, a TRZECIA
wydana nakładem Oficyny Poetów i Malarzy

„Angielską zimę 47“ złożono i odbito w arkadzie
mostu kolejowego oddalonej od stacji Waterloo około
130 kroków i od Royal Festival Hall około 177 kroków
Tekst składał Jerzy Powszedniak, tłoczył Tadeusz Pow-
szedniak. Układ typograficzny i ogólny nadzór Stefan
Pawley oprawa Józef Szarkowski.

Odbito 500 egz.

Londyn 24.5.1966

